

Rozdział 1 – Wszystko, co dobre

*Loterie, wszyscy pewnie o nich słyszeli.*

W moim kraju, Japonii, są małe loterie, gdzie możesz wygrać 100 000 jenów, jak i duże, gdzie możesz wygrać kilkaset milionów, jednak szansa jest mała. Co roku powstaje cała zgraja szczęśliwych miliarderów, jednak tacy szczęśliwcy wyjechali już dawno z kraju.

- Cholera, nie powiedziałem nikomu poza moimi rodzicami, więc jak te podłe sępy wyczuły krew...

Jeden z tych szczęśliwców, Shino Kazura, prowadził właśnie rodzinne auto, które kupił za wygraną, po spokojnej wiejskiej drodze, klnąc cały czas.

Wszystko zaczęło się miesiąc temu.

To wtedy właśnie wracał jak zwykle do domu z pracy, przechodząc obok sklepu, w którym zazwyczaj zatrzymywał się, by kupić coś na obiad, kiedy stoisko z kuponami loteryjnymi przyciągnęło jego uwagę, więc jak gdyby nigdy nic sobie podszedł. To wtedy zobaczył...

**„Lotto 6 już w sprzedaży! Kumulacja wynosi 4 200 000 000 jenów!!!”**

... napisane wielkimi, zachęcającymi literami na plakacie.

- Jeżeli to wygram, moje życie jako robota skończy się już po trzech latach. Życie z bajki już jako 25-latek, co.

Podczas gdy marzenia rodziły mu się w głowie, pomyślał również o tym, że nawet jak nie wygra, to będzie miał chociaż dobry materiał do żartów, więc spróbował kupić jeden. Jednakże Kazura stwierdził, że nie byłoby dobrego gagu, jeśli kupi tylko jeden, więc wziął od razu dziesięć.

Innymi słowy, jeśli jako jedyny zostałby zwycięzcą, dostałby prawie całą pulę ponad 4 miliardów jenów, to taki typ głupich zakupów.

- Nigdy nie myślałem, że serio wygram te 4 miliardy...

Tak, Kazura rozbił tym głupim zakupem pulę i spotkał go zaszczyt bycia zdobywcą 4 miliardów jenów. Potwierdził wygrywające liczby w noc losowania, spędzając całą godzinę na upewnianiu się, że liczby zgadzają się z wynikami w internecie, kręcąc się calutką noc po swoim małym mieszkaniu.

Wtedy, kiedy miał iść jak zwykle do pracy i miał już zakładać swoją marynarkę, w końcu dotarło to wszystko do niego.

- Nie muszę iść do pracy...

Zadzwoił więc do firmy i poprosił o chorobowe. Wziął ponownie kupon zgadzający się z wygrywającymi liczbami, zamknął szczelnie pokój, i ukrył go w szczelinie pod lodówką.

Od tego dnia do dnia wypłacenia nagrody, cały czas siedział w pokoju broniąc lodówki, a kiedy nadszedł dzień wypłaty, zadzwonił po taksówkę, poszedł do banku i spieniężył wygraną. Tak po prostu wpłacił nagrodę równą 4 miliardy na swoje konto.

Po wypłaceniu nagrody poszedł do pracy.

- Jako, że zamierzam przejąć fabrykę moich rodziców w niewielkiej miejscinie, rezygnuję z pracy tutaj.

Tak oto zgłosił swoją rezygnację swojemu szefowi. Sam szef był zmartwiony, czy nie był zbyt surowy, ale Kazura się z tym nie zgodził.

- Moi rodzice są już starzy, a praca przy zarządzaniu fabryką jest dla nich za ciężka, więc poprosili mnie o powrót do domu.

Kiedy wszystko tak spokojnie wyjaśnił, jego szef wydawał się to rozumieć.

- Wygląda na to, że masz ciężko, ale daj z siebie wszystko. Jeżeli coś się stanie, przyjdź ze mną porozmawiać – odpowiedział ciepło.

A tak poważnie, fabryka jego rodziców była już praktycznie w całości zamknięta, a oni sami używali zaoszczędzone pieniądze na podróżowanie albo wynajęcie pola pod ogród.

Kolejny miesiąc spędził, żeby móc odejść na dobre z pracy tak jak nakazuje prawo. Kazura wykorzystał ten czas na dokończenie wszystkich swoich spraw i odszedł spokojnie po tym czasie.

Ciągle dostawał ponad 50 telefonów dziennie od, między innymi grup religijnych, podejrzanie brzmiących fundacji charytatywnych i przyjaciół, których nie widział od podstawówki, proszących o pożyczanie pieniędzy. Co więcej, każdego dnia i nocy sępy dobijały się do jego mieszkania, co doprowadziło do tego, że w końcu się z niego wyniósł.

Będąc już sfrustrowanym, skonsultował się z rodzicami.

- Jest taka rezydencja w górach Gunma przekazywana w naszej rodzinie od pokoleń, więc może schowaj się tam? Ostatni raz, kiedy byliśmy tam 30 lat temu, nie wydawała się bardzo zrujnowana. Fundamenty i dach były w dobrym stanie. Jeszcze chcemy się trochę zabawić, przelejesz nam 100 milionów?

Pomyślał sobie wtedy, że nikt go tam nie znajdzie, więc może się tam na trochę ukryć. Przelał wtedy 500 milionów na konto jego rodziców. 2 dni później kurier dostarczył klucze do rezydencji i Kazura natychmiast się ewakuował ze swojego mieszkania.

- Nie widzę tutaj żadnego budynku... GPS mówi mi jednak, że to gdzieś tutaj.

30 minut jazdy górzystą drogą i kolejne 10 minut podążania za GPS-em po wąskiej dzikiej drodze, aż w końcu posiadłość ukazała się Kazurze. Wokół niej był rozsypany żwir, na którym nic nie rośnie, mimo to wyglądała na zadbaną. Otoczona była przez las bambusowy, który wydawał gwizdzący odgłos przy każdym podmuchu wiatru.

- Oooch, a więc to tutaj. Wygląda nieźle jak na coś zostawionego na 30 lat.

Zaparkował swoje auto na żwirze, wysiadł i przyjrzał się rezydencji. Wyglądała lepiej niż oczekiwał. Otworzył drzwi frontowe i zajrzał do środka. Nie był potrzebny żaden remont, więc mógł tam zamieszkać od razu. Naprawdę nie wyglądała na porzuconą przez 30 lat.

- Ciekawe czemu jest tu tak czysto. Może po prostu solidne domy dobrze sobie radzą same...

Pomimo tego, że tworzyła się tutaj nieco niepokojąca aura, Kazura wszedł do środka. W wewnętrznej części domu znalazł podwójne drzwi zamknięte kłódką.

- Eeeech... Czemu są tutaj drzwi z kłódką...

Wciąż mając pewne obawy, Kazura spróbował dotknąć kłódki, która nagle przeraźliwie zapiszczała. Mężczyzna niemal nie dostał zawału i zrobił krok w tył. Kłódka, która powinna upaść na podłogę, znikła bez śladu.

- To jedno z tych drzwi, prawda...? Jeżeli je otworzę, to też tak zniknę. Mam jednak pomysł...

Kazura poszedł do auta po linę i przywiązał ją na klamce od drzwi, po czym chowając się za filarem 10 metrów dalej, pociągnął linę z całej siły. Kiedy to zrobił, drzwi otworzyły się z trzaskiem, a zza nich wyłonił się zwykły, średniej wielkości pokój. Wciąż chowając się za filarem, Kazura zaczął kłąć pod nosem, po czym udał się do pokoju ze spuszczoną głową.

- Co to ma być, przecież to zwykły po... alboooo nie...

Kiedy wszedł do środka, nie było tam śladu zwykłego pokoju, który widział wcześniej. Teraz znajdował się w przejściu wydrążonym w skale. Nie wiedząc co się dzieje, spojrzął do tyłu na podwójne drzwi. Były wciąż otwarte, a za nimi było szerokie pomieszczenie z kamienia.

- Ech? Co do... Czy przeniosłem się do innego świata? Moment... co?!

Wrócił tam skąd przyszedł i w momencie przekroczenia progu sceneria w zasięgu wzroku Kazury natychmiast zmieniła się ponownie na rezydencję, w której się znajdował. Wtedy przeszedł przez drzwi jeszcze raz i znowu był w kamiennym przejściu.

- Okej, ciekawe...

Spróbował jeszcze tak kilka razy przejść między rezydencją a kamiennym przejściem. Spojrzał później na swoje stopy.

- Powiniennem chyba ubrać moje buty...

Jego skarpety były całe brudne od brudu z kamiennego przejścia.